



KWIECIEŃ 2011

Śmigło

MAGAZYN MŁODYCH



Licea od kuchni,
czyli subiektywny i nieoficjalny przegląd
krakowskich ogólniaków

A może jednak
technikum?

Szkolne to i owo, czyli...
co warto wiedzieć o szkole średniej?

FREERIDE
znaczy
SZCZĘŚCIE

Na imię mam Lucyna, na drugie Anna. Pięknie to moi rodzice sobie wymyślili. Dzięki ich pomysłowi nazywają mnie Luzanną. Nic, tylko się i płakać. Ale ja nie płaczę, nigdy... nawet do pamiętnika.

Niedziela, 20 marca, godz. 21.32

Wierzyć mi się nie chce, że minęło tyle czasu od mojej ostatniej notatki. Chociaż prawdą jest, że moich wypocin nie można nazwać notatkami, bo wychodzą mi raczej całe eseje. Eseje, które co prawda nie zawierają jakiegś wielkiej i absolutnej prawdy czy czegoś podobnego, ale pomagają mi uporządkować swój świat. A przynajmniej to, co dzieje się w mojej głowie. A dzieje i działa się wiele. Biorąc pod uwagę, że mamy koniec marca, a ostatni raz pisałam w październiku, powinnam nie wypuszczać z rąk długopisu przez kolejne dwa miesiące, a może i dłużej.

Na czym skończyłam?

Aha. Jak to Czarek (kolega Kuby, który nie umie wypowiadać „czeń”) spytał, od jak dawna jesteśmy z Kubą parą. Parą rzecz jasna nie byliśmy nigdy. Kiedyś miałam nadzieję, że coś może między nami się narodzi, ale nadzieja zmniejszała się wraz z zacieśnianiem się głęboko pojętej przyjaźni między Kubą a Rudą.

Ale może po kolei...

– Parą?! – wykrztusił Kuba, parskając na zgromadzonych truskawkowym shakiem.

Zaczęłam poważnie zastanawiać się nad opcją pt. „ulotnić się po angielsku”, ale nie miałam chwilowo kompletnie pomysłu na to, jak to „po angielsku” miałyby właściwie wyglądać, skoro byłam zewsząd otoczona czujnymi spojrzeniami przyjaciół Kuby, którzy w tajemniczy sposób zamilkli, mimo iż przed sekundą każde z nich rozmawiało żywo na znany tylko sobie temat.

– No parą, mógłbyś przestać się w końcu wygłupiać, my wszystko wiemy – Czarek zaśmiał się, a wraz z nim reszta „paczek”. Zrobiło mi się gorąco, a najgorętszym miejscem mego ciała stała się twarz. Nie wiem czy dlatego, że wszyscy się na nas gapili, czy dlatego, że Kuba siedział jak sparaliżowany. Jak nie on. Jakby czegoś się wstydził. Jakby został na czymś przyłapany i nie bardzo wiedział, jak się z tego wykręcić.

– To może ustalcie między sobą jakąś konkretną wersję – zaproponowałam i podniosłam się z krzesła gotowa do natychmiastowej ewakuacji. Tak. Takie coś właśnie nazywamy: „ulotnić się na Anglika”, to znaczy „po angielsku”! No! Rany. To było sto lat temu, a mnie do dziś na samo wspomnienie trzęsą się ręce.

– Siedź! To znaczy chciałem powiedzieć: zostań! – krzyknął Kuba, cały rozgorączkowany. Reszta podskoczyła.

Co działa się później? Trudno powiedzieć, bo pamiętam jedynie zakończenie. W każdym razie, jakimś cudem zostaliśmy sami i Kuba wszystko mi wyznał.

Dowiedziałam się w końcu, co i jak. Nigdy nie czułam do Rudej nic poza sympatią i bardzo mu na mnie zależało, tylko jakoś nigdy nie miał odwagi mi o tym powiedzieć. Długo gadaliśmy, a w sumie to Kuba gadał. O mało sobie płuc nie nadwyrężył. Wygadał jedno. Że chciałby, bym była jego dziewczyną. Jak-



kolwiek to brzmi, dla mnie miało to kolosalne znaczenie. Nie myślałam o niczym. Ani o szkole, ani o tym, jak zareaguje na to wszystko Ruda.

Nie liczyło się nic poza tym, że moje głęboko skrywane marzenia w końcu się spełniają. Uciekam w banały, ale spokojnie – rodzice już zacierali ręce na myśl o tym, że zepsują mi ten wiekopomny dzień.

Wróciłam do domu, pękając z dumy i chęci opowiedzenia komukolwiek o swoim szczęściu. Wtedy było mi zupełnie obojętne, komu o tym opowiem. Mogłaby to być nawet mama.

Mama otworzyła mi drzwi z wyrazem twarzy mówiącym: „mamy do pogadania” i od wejścia wypaliła: – Miałam telefon od twojej wychowawczynie. Jesteś zagrożona z matematyki i ponoć nie wiesz, gdzie leżą Węgry. – Eeee? – dałam radę wystękać tylko tyle.

Chciałam krzyknąć coś w stylu: „to nie tak, jak myślisz!”, ale co by mi to dało?

I tak oto dzień, w którym Kuba poprosił mnie o chodzenie, został zapamiętany również jako dzień przyspieszonego kursu geografii, w którym tata do pierwszej w nocy objaśniał mi, gdzie leżą Węgry. Z grzeczności udawałam, że nie wiem, żeby mógł dłużej popisywać się swoją wiedzą. Szkoda, że dopiero około godziny 0.45 zorientował się, że „robię go w konia” i stwierdził, że sama mam pokazywać i opowiadać. Pyszna zabawa zakończona sms-em od Kuby o treści: „czekoladowych snów”. Że niby w nocy też mam się obżerać? Niedoczekanie.

Niedziela, 20 marca, godz. 02.30

(Nie mogę spać. Pewnie dlatego, że za mało napisałam w pamiętniku!)

To jednak nie koniec. Ostateczne starcie czekało mnie z chwilą powrotu do szkoły. Cekało mnie spotkanie z Rudą. Miałam nadzieję, że raz na zawsze się ode mnie odczepi. Kuba uparł się, byśmy weszli do szkoły wspólnie, za rękę. Nie chciałam robić tzw. „sceny” i spełniłam to jego „chcenie”. Nie powinno mnie chyba dziwić, że wchodząc, wpadliśmy wprost w ramiona Rudej, która o mało nie wywinęła orła. Całą trójką wzięliśmy głęboki wdech i spróbowaliśmy się uśmiechnąć. Wyszło marnie. Kuba ulotnił się do szatni, a my... zostałyśmy na polu walki. Cała sytuacja przedstawiała się dość komicznie, brakowało jedynie wiatru i turlającego się krzaka, jak podczas pojedynku na Dzikim Zachodzie. Zaczęła Ruda, choć przygotowana byłam na to, że to ja będę musiała się produkować.



– Przepraszam – wypaliła tak szybko, jakby za chwilę miano jej odciąć język.

– Hę? – na nic innego nie umiałam się zdobyć.

– Przepraszam. Po prostu. Miałas rację w tym, co powiedziałas mi ostatnio, a ja dodam coś jeszcze od siebie. Byłam zwyczajnie zazdrosna. Masz w sobie coś takiego... nie wiem, przyjacielskiego, spontanicznego, dobrego, coś, co przyciąga ludzi do ciebie. Nie mogłam tego znieść. Tego, że jesteś zawsze w centrum zainteresowania i tego, że mimo twoich wygłupów, zawsze wychodzisz na super inteligentną. Chciałabym, byśmy zapomnieli o całej sprawie i znów były przyjaciółkami.

Ruda nie byłaby sobą, gdyby na sam koniec nie wbiła mi szpili. Choćby najmniejszej szpileczki...

Patrzyłam na nią, na moją dawną przyjaciółkę, i zastanawiałam się, czy i w tym przypadku wszystko powinno skończyć się „happy endem”.

– Prawda jest taka, Judyto, że chyba nie. Nie bardzo możemy żyć, jakby nic się nie stało. Bo stało się za dużo. Zostałaś sama i przepraszasz tylko ze strachu przed samotnością. Skoro, podając się za moją przyjaciółkę, potrafiłaś wyrabiać takie rzeczy, to jak traktujesz ludzi, których uważasz za zwykłych znajomych? – zapytałam.

Ruda nie odpowiedziała.

A mnie nie pozostało nic innego, jak odwrócić się na pięcie i zamknąć ten rozdział raz na zawsze.

Zapamiętać:

McDonaldowe: „A może frytki do tego?” niniejszym uważam za całkowicie wyczerpane!

CO W ŚMIGLE



Licea od kuchni,
czyli subiektywny i nieoficjalny
przegląd krakowskich
ogólniaków **6-11**

Szkolne to i owo, czyli...
co warto wiedzieć o szkole średniej?
I Czym się kierować przy jej
wyborze? **12-13**



Prawdy i mity, czyli
nie takie liceum straszne
jak je malują **14**



15 A może jednak technikum?

HYDE PARK
Pierwsze dni
w nowej szkole **16**



17 *Zapomniał wót,
jak cielęciem był*



RANDKA
W NOWEJ HUCIE **18**



19 FREERIDE
znaczy szczęście

Niezapomniana droga do dorosłości...



Ledwie jeden stres związany z pisaniem egzaminów kompetencyjnych na koniec trzeciej klasy gimnazjum się skończył, a tu już pojawia się następny – wybór szkoły, w której będziemy kontynuować naukę. W gazetach czy internecie mnożą się rankingi najlepszych szkół. Podawane są wyniki matur, liczba olimpijczyków itp., jednym słowem... liczby, wykresy, statystyki... i tak do znudzenia...

My, redaktorzy „Śmigła”, nie jesteśmy socjologami. Jak w ostatnich latach na wiosnę, tak i w tym roku postanowiliśmy opowiedzieć Wam

o szkołach ponadgimnazjalnych, przedstawiając je od środka. Spędzicie w nich 3–4 lata, podczas których będziecie zdobywali nie tylko wiedzę, ale również przyjaźnię, wychowanie, nowe doświadczenia, będą chwile trudne oraz bardzo radosne. Jedno jest pewne – przed Wami niezapomniana droga do dorosłości.

Na stronach „Śmigła” próbujemy nakreślić Wam tezy do przemyśleń. Opinie uczniów, uwagi o atmosferze, znaczenie szkolnych przyjaźni. Z niniejszego numeru dowiecie się także, jak przeżyć pierwszy tydzień w szkole oraz co jest prawdą, a co mitem dotyczącym życia licealistów.

Wszystkim życzymy udanych wyborów!

☉ Agnieszka Karolczyk

Magazyn „Śmigło” oraz portal „Młody Kraków” poszukują dziennikarskich talentów!

Z wielką przyjemnością nawiążemy współpracę z redakcjami gazetek szkolnych oraz z uczniami krakowskich gimnazjów, którzy nie boją się wyzwań związanych z tworzeniem tekstów.

Oferujemy szkolenie z zakresu tworzenia form dziennikarskich oraz udział w przygodzie, jaką jest współtworzenie mediów młodzieżowych.

Spotkania zespołu „Śmigła” odbywają się w siedzibie redakcji we wtorki o godz. 16.00 w ośrodku Siemachy, ul. Mogilska 58.

Wszelkie informacje o zasadach współpracy z magazynem oraz portalem uzyskacie u redaktora naczelnego, tel. 12 616-78-10 w godz. 9.00–15.00.

Śmigło

MAGAZYN MŁODYCH

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa, Program „Młody Kraków”
Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa
Os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:

Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-10, e-mail: redakcja@mlodziez.info

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Małgorzata Friedel, Aleksandra Chojnacka, Anna Styburska, Milena Mazur, Monika Ptasznik, Wiktoria Tarnowska, Angelika Wielgus, Agnieszka Karolczyk, Konrad Chlebda, Magdalena Więsek, Aleksandra Połetek, Małgorzata Kwiatek, Paweł Derecki

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:

Pracownia Register, ul. Piłsudskiego 28a/16, 31-111 Kraków,
tel. 12 378-48-33, e-mail: biuro@pracowniaregister.pl,
www.pracowniaregister.pl (Agata Gruszczyńska, Paulina Kabalak, Katarzyna Zalewska)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.



Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przestępczości Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Realizacja programu opiera się na wielopłaszczyznowej współpracy różnych podmiotów (samorząd, organizacje pozarządowe, instytucje edukacyjne, Kościół, środowiska naukowe oraz organy porządku publicznego).

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży (Wydział Spraw Społecznych) przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.



Licea od kuchni,

czyli subiektywny i nieoficjalny przegląd krakowskich ogólniaków

KWIECIEŃ TO CZAS EGZAMINÓW
GIMNAZJALNYCH
ORAZ MIESIĄC, W KTÓRYM
W KOŃCU TRZEBA
ZDECYDOWAĆ, GDZIE BĘDZIEMY
SIĘ DALEJ UCZYĆ.

Informatory i biuletyny z różnych szkół próbują przekonać, że ich szkoła jest najlepsza albo przynajmniej przyzwoita. Jednak szkoła to nie tylko oceny, języki obce i perspektywa matury – są inne elementy decydujące o tym, czy następne trzy lata będą męczarnią, czy wręcz przeciwnie. Specjalnie dla Was redaktorzy „Śmigła” przygotowali subiektywny przegląd krakowskich liceów, w którym zawarliśmy opinie uczniów i absolwentów kilku najpopularniejszych krakowskich ogólniaków.

I LO im. Bartłomieja Nowodworskiego



Atmosfera: Dość specyficzna. Oczywiście, staram się nie podążać za stereotypami, ale cóż: mówi się, że po korytarzach

tej szkoły przechadza się duch Jana III Sobieskiego. Ważną rolę odgrywa tutaj chór, szopka nowodworska oraz samorząd uczniowski. Zdecydowanie jest to szkoła dla ludzi aktywnych publicznie. Można tutaj dołączyć do kilkunastu kół pozalekcyjnych oraz brać udział w różnorodnych konkursach. Wszystko, co słyszeliście o wymagających nauczycielach tego liceum, jest prawdą. Każdy przedmiot jest tym najważniejszym, choć oczywiście każdy belfer ma również ludzką stronę. Zapytany o zdanie chętnie poleci jakąś dobrą książkę lub ciekawy film. Pedagodzy mają duży autorytet. – Powszechnie uważa się, że szkoła zapewnia najlepsze wykształcenie humanistyczne, sądzę również, że nauka języków jest tutaj na bardzo wysokim poziomie. Szkoła organizuje wiele wymian oraz wycieczek naukowych – relacjonuje Asia.

Bufet: Szkoła dysponowała stołówką, ale ostatnio przestała ona funkcjonować. W bufecie można dostać wszelkie słodkie, kanapki, tosty, napoje, paluszki, owoce. W szkole są również automaty, w których można kupić kawę, herbatę, a nawet zupkę.

Toalety: W większości koedukacyjne. Przyznajemy 7/10 punktów, chociaż radzimy omijać łazienkę na ostatnim piętrze. Toaleta to miejsce wymieniać plotek i informacji, można tam poznać wiele osób lub usłyszeć najnowsze wieści.

Ciekawostki: Każda klasa ma swoją salę, w której ma większość zajęć. Wielu znanych i cenionych ludzi kończyło to liceum, dlatego cieszy się ono prestiżem. Szkoła znajduje się w dobrym miejscu, jeśli po lekcjach mamy ochotę przejść się po Plantach lub skoczyć na czekoladę do jednej z pobliskich kawiarni.



Atmosfera: II LO to także jedna z lepszych szkół (w rankingach plasuje się w pierwszej trójce). Uczniowie nie narzekają na panującą tam atmosferę. Dzięki międzywydziałowym lekcjom języków oraz WF można poznać więcej osób. – Nie ma wyścigu szczurów, nie ma też problemu, jeżeli trzeba się zjednoczyć w jakiejś sprawie. Oczywiście, wszystko zależy, na jakich ludzi trafisz w swojej klasie. Zdania na temat nauczycieli są podzielone. Z niektórymi można porozmawiać o wszystkim, jak z mamą – śmieje się Kuba, uczeń drugiej klasy. – Naprawdę inspirują i pomagają. Ale są też profesorowie mniej lubiani, jednak zwykle ci od przedmiotów niekierunkowych nie wymagają aż tak bardzo, ułatwiają zdobycie dobrych ocen.

Samorząd szkolny: Działa w sposób zorganizowany. Uczniowie mają dobry kontakt z przewodniczącym, który stara się skutecznie zapobiegać nudzie w szkole. Przy planowaniu konkretnych akcji zawsze liczy się opinia szerszej grupy licealistów – w końcu samorząd jest przedstawicielem całej społeczności uczniowskiej.

Szatnie: Nie istnieją, jednak nikt na to nie narzeka. – Zmianie bucików, jak w przedszkolu, jest bez sensu, a poza tym oszczędza się dużo czasu – mówi jedna z uczennic. – W każdej klasie są wieszaki na kurtki – dodaje.

Toalety: Ubikacje w „Dwójce” są utrzymane w czystości, nie brakuje papieru toaletowego, lecz niestety nie ma mydła. W damskiej toalecie na każdej przerwie formuje się dość długa kolejka, czego nie spotyka się w męskiej.

Ciekawostki: Jednym z plusów „Dwójki” jest także lokalizacja – dwa kroki na Rynek, trzy do Galerii Krakowskiej i cztery na Kleparz.



Atmosfera: Zarówno relacje uczeń–uczeń, jak i uczeń–nauczyciel można różnie oceniać. Wszystko jest kwestią klasy, do której się trafi.

– Wielu nauczycieli to fantastyczni pedagodzy, mają świetne podejście do uczniów i na dodatek potrafią ciekawie prowadzić lekcje, wszystko wytłumaczyć. Aczkolwiek nie brakuje i tych wymagających – relacjonuje Anka. – O tym, jaka jest atmosfera, decydują ludzie i nauczyciele, z którymi ma się lekcje, ale zwykle jest miło i sympatycznie – dodaje.

Samorząd szkolny: Podobno działa, zajmuje się organizacją różnych konkursów, ale jego aktywność można porównać do działalności państwa podziemnego. – Nie ma żadnych apeli z udziałem przewodniczącej czy jakichś głębokich akcji, więc nie jestem pewna co do tego, jak przedstawiciele samorządu wyglądają – mówi Anka.

Bufet: W IV LO bufet istnieje i ma się dobrze, jest idealnym miejscem, by zrelaksować się po kilku godzinach zajęć. Można w nim wykupić obiady na karnet, dania fast foodowe, a także pyszne bułki, które rozchodzą się zdecydowanie za szybko.

Szatnie: Jeśli chodzi o tę wygodę, krakowska „Czwórka” zostaje w tyle za innymi ogólniakami. Szatnie istnieją, ale zostały zaadaptowane na magazyn, więc do użytkowania się nie nadają. Najbardziej daje się to we znaki zimą, kiedy poza książkami w plecaku uczniowie obciążeni są dodatkowym bagażem w postaci kurtki, swetra i ocieplanych butów.

Ciekawostki: W „Czwórce” można uczyć się nie tylko standardowych języków proponowanych przez większość szkół, ale np. rosyjskiego czy łaciny. Organizowane są wymiany z Niemcami, Włochami, Rosją i Francją. Klasy z rozszerzonym WOS-em często wychodzą do kina na filmy, które są pretekstem do późniejszej dyskusji. Zaletą szkoły są również estetyczne toalety, w których nigdy nie brakuje artykułów sanitarnych, czyli papieru, ręczników i mydła.



Przytaczamy wypowiedź Maćka, ucznia pierwszej klasy:

Atmosfera: „V LO to liceum dla różnych typów uczniów. Niewątpliwie spotkacie tu wiele różnych osobowości. Po pierwsze – jest to liceum dla zdolnych. To właśnie buduje jego pozycję – w rankingach „Piątka” króluje, od lat jest na pierwszej pozycji. Jeśli tylko chcesz coś robić, to nauczyciele włożą naprawdę niesamowicie dużo pracy, by pomóc ci osiągnąć cel (czy to olimpiada, czy zwykła poprawa sprawdzianu). Chcesz przełożyć termin? Nie ma problemu. Wszystko da się załatwić, tylko trzeba chcieć.

Po drugie – dla nieco leniwych. Uczysz się tylko tego, co uważasz za potrzebne w twojej przyszłej karierze. Nauczyciele wymagają dobrych ocen w zasadzie tylko z przedmiotów kierunkowych. W porównaniu do gimnazjum mało co się tutaj uczy. Dużą wagę przykładają się do wszelkiego rodzaju spotkań, wykładów, wyjść do kin czy teatrów. Rzadko kiedy zdarza się tydzień bez jakiegoś „bonusa”. Nauczyciele chętnie organizują wszelkiego rodzaju spotkania czy wykłady. Jeżeli jesteś zainteresowany – notujesz, jeśli nie – masz godzinkę wolnego i możesz zrobić zadanie czy pouczyć się na kolejną lekcję. Mówi się, że chodzą tutaj same snoby. Ja też się ich tutaj spodziewałem, ale okazało się, że nie jest aż tak źle. Na atmosferę nie narzekam. Dużo towarzyskich i imprezowych osób. Generalnie jest z kim porozmawiać i wyjść na miasto”.

Samorząd szkolny: „Działa, z tego co widzę, intensywnie, i jest zorganizowany. Angażuje się w wiele inicjatyw, prowadzi swoją stronę internetową, walczy o niższe ceny w bufecie”.

Toalety: „Są w nienajgorszym stanie. Jest papier, ale często brakuje ciepłej wody”.

Szatnie: „Nie ma szatni, więc nie zmienia się butów, a z rzeczami trzeba chodzić po całej szkole, co może być uciążliwe. Bywa tłok na korytarzach, ale V LO nie jest wyjątkiem wśród wszystkich krakowskich liceów”.

Ciekawostki: „To, co wyróżnia V LO, to zwolnienia olimpijskie, dzięki którym jest się zwolnionym z pytań, kartkówki i sprawdzianów, jeśli tylko przeszkadzają w nauce do konkursu. A że zazwyczaj przeszkadzają, to uczniowie chętnie z tego korzystają. Kolejny powód do pozornego nicnierobienia”.



Atmosfera: Krakowska „Szóstka” to bardzo specyficzna szkoła. Na jej wyjątkowość składa się wiele różnych czynników, ale przede wszystkim: lokalizacja w centrum krakowskiego Kazimierza, miano liceum językowego, a także bardzo żeński charakter. W klasach humanistycznych chłopcy to ok. 30% klasy! Ciało pedagogiczne w większości przypadków patrzy na grono uczniowskie przychylnym okiem.

Samorząd szkolny: Istnieje, ale jego aktywność nie poraża swoją siłą działania. Najbardziej widoczny jest w Walentynki, kiedy jego członkowie spełniają rolę posłańców i roznoszą walentynkowe kartki.

Bufet: W „Szóstce” to ostoja głodnych i zmęczonych uczniów. Na każdej przerwie jego nieodłącznym elementem jest kolejka i polowanie na ostatniego precelka z serem. Dużą popularnością cieszą się również tosty i świeżo przygotowywane bułki oraz słynna zapiekanka z Kazimierza.

Szatnie: Mimo że są, ich jakość pozostawia wiele do życzenia. Boksy wielkości metr na metr muszą służyć za szatnię dwóm klasom, a dodatkowo są składem podręczników, zeszytów i obuwiu zamiennego. Plusem jest fakt, że są zamykane po każdej przerwie, więc uczniowie mają pewność, że ich rzeczy są bezpieczne.

Ciekawostki: Jak na szkołę językową lista języków nauczanych w VI LO jest dość uboga – francuski, niemiecki, włoski, hiszpański. Jednak „Szóstka” jest obecnie jedyną szkołą w Krakowie, w której prowadzi się nauczanie dwujęzyczne – nauka w klasie hiszpańskiej trwa cztery lata. Rekrutacja do klasy z wykładowym językiem angielskim poprzedzona jest egzaminem sprawdzającym zdolności językowe uczniów. Przedmioty nauczane po angielsku to biologia, geografia i historia. Organizowane są częste wymiany, między innymi z Danią i Francją. Wyjścia klas do kina i muzeów również są na porządku dziennym.

Innym fenomenem „Szóstki” są koedukacyjne toalety – nikt nie dziwi kolejki chłopców i dziewcząt do tej samej łazienki.

VII LO im. Zofii Nałkowskiej



Atmosfera: Raczej przyjazna, chociaż podobnie jak w większości szkół można tu spotkać osoby pretendujące do miana „krakowskich lansików”. Dużo zależy od tego, do jakiej trafisz klasy i jakich spotkasz ludzi. Zawsze znajdzie się ktoś o podobnych zainteresowaniach, ponieważ w tej szkole panuje duża różnorodność. Od jednego przedmiotu jest zwykle kilku nauczycieli. Jak twierdzą nasi informatorzy, największą popularnością cieszą się język polski oraz biologia, natomiast na WOK-u (wiedzy o kulturze) można się dużo pośmiać. Po szkole krążą wiele anegdotek dotyczących niejednego nauczyciela.

Bufet: Precelki z ziarenkami smakują jakby były z pieczywa czosnkowego, można również kupić naleśniki za 7 zł. Rozczarowuje cena batonów oraz szynka z kanapek. Automaty zawierają pyszną colę cherry w przystępnej cenie, a w bufecie można nabyć kawę, która przydaje się uczniom, którzy najwcześniej zaczynają zajęcia.

Toalety: Szkoła przeszła remont, dlatego na wygląd toalet nie można narzekać.

Ciekawostki: Praktyka pokazuje, że można tu startować ze 150 punktami. Szkoła może się poszczycić świetnym boiskiem oraz wi-fi dostępnym we wszystkich salach. Natomiast po lekcjach popularnością cieszy się pizzeria na miasteczku studenckim – najczęstszym wyborem uczniów jest tam pizza hawajska z kurczakiem curry w cenie 18 zł.

VIII LO im. Stanisława Wyspiańskiego



Atmosfera: Poziom nauczania licealiści oceniają jako bardzo dobry (VIII LO jest na siódmym miejscu w Małopolsce). – Generalnie jest wysoki poziom, chociaż najwięcej uczymy się PO (przysposobienia obronnego) – stwierdza Piotrek, który w „Ósemce” uczy się już drugi rok.

Nauczyciele: Jak w każdej szkole, są lepsi i gorsi. Z jednymi można porozmawiać na różne tematy, chętnie udzielą pomocy i są otwarci na propozycje uczniów. Inni wymagają dużo, często za dużo – i nie są zbyt przyjaźnie nastawieni. Jednak taki podział występuje chyba wszędzie i „Ósemka” nie jest wyjątkiem. Prawie nikt nie narzeka na atmosferę – ludzie są do siebie nastawieni pozytywnie.

Samorząd szkolny: – Rok temu był lepszy, obecnie trochę kuleje – mówi Piotrek. Mimo to organizowane są różnego rodzaju akcje i imprezy, obchodzone są takie wydarzenia, jak Walentynki czy Dzień Kobiet.

Szatnie: „Ósemka” to liceum, które, uwaga, ma szatnie – i to całkiem niezłe! Zamykane są na kłódki z szyframi (bezpieczeństwo przede wszystkim). Niektóre przeznaczone są dla dwóch klas, niektóre dla jednej, jednak najważniejsze, że w ogóle są i uczniowie mają gdzie zostawić kurtki czy buty na zmianę.

Toalety: W toaletach rano jest papier, mydło i ciepła woda, potem różnie bywa. – Papieru zaczyna brakować ok. godz. 12, gdy przyjdą pierwsze klasy – stwierdza jeden ze starszych uczniów.

Ciekawostki: Lokalizacja „Ósemki” jest dość dogodna – z ronda Grzegórzeckiego można dojechać właściwie wszędzie bezpośrednio.

X LO im. Komisji Edukacji Narodowej



Atmosfera: Szkoła jak z amerykańskiego filmu – wielki budynek, na każdym roku jest 10 klas, tak więc pełno ludzi. Kolejna placówka w centrum miasta, zaraz obok ulicy Długiej. – Szkoła jak szkoła, jest lans, ale też można spotkać normalnych ludzi, jestem tu od września, a codziennie widzę jakieś nowe osoby – wypowiada się Magda. – Z poziomem nauki to jest różnie, taka prawda. Mam blisko do Galerii Krakowskiej, jak i na Rynek, a w szkole mogę zawsze zjeść coś ciepłego.

Szatnie: Zamiast szatni uczniowie mają do dyspozycji szafki.

Ciekawostki: Pełny wachlarz profili daje nam duży wybór i możliwość dokładnego ukierunkowania się. Żeby się dostać do szkoły, zwykle starcza ok. 135 punktów, należy jednak pamiętać o ostrym pierwszym semestrze, który jest „szkołą przetrwania” dla pierwszoklasistów. System dwuzmianowy.

XIII LO im. Bohaterów Westerplatte



Atmosfera: Nastroje panujące w szkole są przyjazne. Nauczyciele są w większości życzliwi i patrzą na uczniów przychylnym okiem. Podobnie uczniowie – nie ma wewnętrznych konfliktów, a pierwszoklasiści nie padają ofiarami żadnych przykrości.

Szatnie: Każda klasa ma dwie szafki, do których uczniowie wkładają swoje ubrania. Zamykane są na kłódkę, więc wszystkie rzeczy są bezpieczne.

Bufet: Jak na dobrą szkołę przystało, w „Trzynastce” zawsze można coś zjeść. Poza przekąskami, takimi jak zapiekanka czy tosty, które są przyrządzane na bieżąco, można zamówić dania obiadowe, takie jak barszcz, krokiety czy pierogi.

Toalety: Tutaj nie można generalizować – łazienki chłopców są znacznie gorzej wyposażone od damskich. Bywa, że brakuje ciepłej wody, papieru, a czasem nawet drzwi.

Ciekawostki: Szkoła znajduje się w pobliżu Ronda Mogińskiego, skąd łatwo dostać się do Galerii Krakowskiej. Nauczyciele używają elektronicznego dziennika LIBRUS – większość z nich przychodzi na lekcje z laptopem. Jest wiele zajęć pozalekcyjnych, m.in. SKS z piłki siatkowej, koszykówki i tenisa stołowego.

XV LO im. Marii Skłodowskiej-Curie



Atmosfera: Nastroje w „Piętnastce” nie różnią się zbyt wiele od panujących w innych szkołach. Rytm dnia wyznaczany jest przez kartkówki i sprawdziany. – Na wyrozumiałość nauczycieli nie ma co liczyć – każdy ma do zrealizowania swój program... bo przecież matura już niedługo – mówi Patrycja.

Samorząd szkolny: Kandydaci do Samorządu nominowani są przez wychowawców klas. Często bywa tak, że oni sami nie są świadomi, że ich kandydatura została zgłoszona. Ale w życiu szkoły chętnie się włączają.

Bufet: Fenomenem bufetu krakowskiej „Piętnastki” są bułki z kurczakiem. To właśnie po nie ustawiają się długie kolejki. Oprócz tego w sklepiku można kupić praktycznie wszystko, co w życiu uczniowskim jest potrzebne – napoje, lizaki, zeszyty.

Szatnie: Miejsce, gdzie uczeń może zostawić swoje rzeczy przed pójściem na lekcje, w XV LO jest obowiązkowe, chociaż jego walory estetyczne pozostawiają wiele do życzenia. Wadą jest również wielkość szatni, w której problem z pomieszczeniem się ma kilka osób, a co dopiero cała klasa.

Ciekawostki: Wyjścia organizowane są przede wszystkim z inicjatywy uczniów, chociaż zdarzają się obowiązkowe, zarządzane przez dyrekcję wycieczki do muzeów czy kina. Aktywnie działa również kółko teatralne, a co roku organizowany jest festiwal SZFA, będący konkursem talentów. Językami nauczonymi w XV LO są angielski, włoski, rosyjski, francuski i niemiecki. Między planowanymi oddziałami klas można odnaleźć profil medialny, uczący w zakresie rozszerzonym WOS-u, informatyki oraz języka polskiego. Zaletą szkoły jest również to, że przez trzy lata nauki uczniowie zawsze przychodzą na pierwszą zmianę.

XX LO im. Leopolda Staffa



Atmosfera: Szkoła znajduje się w centrum Krakowa przy ul. Szlak, olbrzymi budynek zaprojektowany przez Jana Zawiejskiego daje dach nad głową ok. 650 uczniom. – Nauczyciele są bardzo sympatyczni, pomijając oczywiście tych ze starszych roczników – wspomina Anna. – Oni wymagają i mają nie do końca dobre podejście, jednak dajemy sobie z nimi radę.

Bufet: Zawsze stoi otworem i ceny są niższe niż w innych szkołach.

Ciekawostki: Uczniowie mają do wyboru naukę w jednym z 7 profili, wśród których znajdziemy humanistyczne, humanistyczno-ściśle i typowo ściśle. Nie jest trudno się tutaj dostać, ok. 125 pkt. wystarcza do mocno obleganej klasy, a do pozostałych droga jest jeszcze prostsza. System nauki jest tu dwuzmianowy, dlatego w szkole życie zaczyna się o 7.30, a kończy czasami nawet po 17. Higienistka to wystrzałowa

kobieta, jedyny problem to szatnie, gdzie po dzwonku zbiega się cała szkoła.

XXVII LO im. Dr. Henryka Jordana



Atmosfera: Kameralna kamieniczka położona kilka minut od Rynku Głównego, która mieści ok. 380 uczniów, zawsze jest pełna pozytywnie nastawionych ludzi. – Z dojazdem nie ma żadnego problemu, docierają tutaj tramwaje z każdej części miasta. Kocham tutaj ludzi i klimat, jaki tworzą, wszyscy są tolerancyjni i nie ma jakiejś otwartej wrogości. Nauczyciele wyrozumiali, można z nimi naprawdę żartować i dyskutować na najciekawsze tematy – mówi Adam.

Szatnie: Kurtki przyjmuje portier, w zamian za co dostajemy breloczki.

Ciekawostki: Dostać się nie jest trudno, w pierwszej rekrutacji listy zamyka 100-110 pkt. Jedyny typowo ścisły profil to matematyczno-informatyczny, reszta to dwa humanistyczno-ściśle i jeden humanistyczny z poszerzonym j. angielskim. Jedną z największych zalet tej szkoły to jednozmianowy system nauczania.

XXVIII LO im. Wojciecha Bednarskiego



Atmosfera: W dużym stopniu zależy od osób w klasie. Nierzadko bywa tak, że godziny spędzone w ławce są czasem przeznaczonym jedynie na naukę, gdyż pielęgnowanie kontaktów towarzyskich jest niemalże niemożliwe. Zdarzają się jednak klasy niezwykle zgrane, które spotykają się w swoim gronie nawet przez kilka lat po zdanej maturze. Grono pedagogiczne jest zróżnicowane, tak jak w wielu innych szkołach, wszystko jest kwestią tego, na jakiego pedagoga się trafi.

Samorząd szkolny: O Samorządzie szkolnym słych zaginał dawno temu, ale w szkole regularnie pojawia się gazetka. Przygotowywana jest również Kronika dokumentująca ważne wydarzenia z życia szkoły.

Bufet: Zaletą sklepiku są przede wszystkim ceny – wszystkie produkty można kupić niedrogo, co nie obciąża zbytnio uczniowskiej kieszeni.

Szatnie: Chwilą, kiedy uczniowie przeżywają moment największej katongi, jest moment zejścia do szatni. Gdy cała szkoła gnieździ się na kilku metrach kwadratowych, ciężko jest poruszyć ręką, nogą, a nawet oddychać.

Ciekawostki: W szkole nauczane są języki: włoski, francuski, niemiecki i angielski. Ten ostatni można doskonalić podczas zajęć z native speakerem z Anglii, wymianę ze szkołą z Danii, zajęcia prowadzone przez studentów, a także członków stowarzyszenia AIESEC pochodzących z różnych krajów. Możliwy jest też udział w różnych konkursach językowych. Szkoła realizuje również projekt „Czwarta władza z klasą. Szkolny koncern medialny”. W ramach tego przedsięwzięcia tworzone są sześciuosobowe zespoły redakcyjne, które odpowiadają za stworzenie profesjonalnego internetowego koncernu medialnego (w języku polskim i angielskim).

- ◉ Magdalena Więsek
- ◉ Gosia Kwiatek
- ◉ Ola Połetek
- ◉ Paweł Derecki

Szkolne to i owo, czyli... co warto wiedzieć o szkole średniej? Czym się kierować przy jej wyborze?

JUŻ JESTEŚCIE PO EGZAMINACH GIMNAZJALNYCH I MOŻECIE ODETCNAĆ Z ULGĄ. MACIE ZA SOBĄ DUŻY STRES, KTÓRY NA PEWNO WIĘKSZOŚCI Z WAS TOWARZYSZYŁ PRZYNAJMNIEJ DWA TYGODNIE PRZED TESTAMI. TERAZ NALEŻY DOKŁADNIE ZASTANOWIĆ SIĘ NAD WYBOREM SZKOŁY ŚREDNIEJ.

POPRZECZKĘ ZAWIEŚ WYSOKO...

Z własnego doświadczenia wiem, że ubiegając się o miejsce w liceum, warto składać dokumenty do szkół z „wyższej półki”. Nie twierdzę, że każdy z Was powinien próbować dostać się do liceów, które królują w rankingach. Trzeba jednak uwierzyć w swoje możliwości i postarać się o miejsce w takiej szkole średniej, która cieszy się dobrą opinią. Sama się o tym przekonałam. Kiedy byłam w trzeciej klasie gimnazjum, „papiery” chciałam złożyć do szkół, w których poziom nauczania nie był zbyt wysoki (wiedziałam to od znajomych, którzy się tam uczyli). Głównym powodem tego zapobiegliwego zachowania był strach. Obawa przed tym, że sobie nie poradzę tam, w której jest wysoki poziom. Jednak na szczęście miałam przy sobie rodzinę, na której pomoc zawsze mogę liczyć, i najbliżsi doradzili mi, bym złożyła swoje dokumenty do VI LO w Krakowie. Dzisiaj mogę powiedzieć, że to był bardzo dobry wybór. Jestem w klasie maturalnej i wszystkim młodszym kolegom i koleżankom polecam moją szkołę. Pamiętajcie, że nie ma co się martwić na zapas! Gdy nie będzie się wam podobało w danym liceum, to możecie przecież przenieść się do innego. – Nie odpowiadali mi ludzie w moim liceum i postanowiłam je zmienić. Nie miałam z tym problemów. Teraz cieszę się, że podjęłam taką decyzję – opowiada Ola, która pod koniec pierwszej klasy zmieniła szkołę.

Wracając do mojej opowieści. Bałam się, że nie dam sobie rady, że będzie tam zbyt wysoki poziom, że nie poznam nowych znajomych. Nauki jest rzeczywiście dużo, ale jeśli czło-

wiek chce, to wszystko może osiągnąć. Poza tym nie znam osoby, która w moim liceum nie przeszłaby z klasy do klasy, więc o czymś to świadczy. Przecież do tej szkoły nie chodzą sami wybitnie zdolni ludzie. Trzeba tylko ciężko pracować! To jest ten sekretny przepis na „przetrwanie” w każdej szkole.

LICEUM – WAŻNY ETAP

W dniu zakończenia roku szkolnego każdy absolwent gimnazjum pójdzie w inną stronę. Oczywiście jest to, że trafi do nowego środowiska, pozna nowych znajomych, zacznie się dopasowywać do rzeczywistości szkolnej, która będzie go otaczała przez kolejne trzy, cztery lata. Wiadomo, na początku może być ciężko przyzwyczaić się do trzydziestu kilku nowych twarzy w klasie. Ale przecież zmiany nie są takie złe! Nowe przyjaźnie i miłości często nawet wychodzą na lepsze. – Przyszłam z gimnazjum, w którym nie miałam fajnych znajomych. W liceum natomiast poznałam wspaniałych ludzi, którzy mają ciekawe pasje, zainteresowania i od razu się z nimi zaprzyjaźniłam – wspomina Jola, uczennica drugiej klasy liceum w Krakowie.

W POGONI ZA ZNAJOMYMI...

Opinie na temat wyboru szkoły pod kątem „starych” znajomych są różne. – Uważam, że nie warto wybierać szkoły średniej pod wpływem znajomych, ponieważ możemy sobie w niej nie dać rady, albo na odwrót – będzie dla nas zbyt słaba i nie osiągniemy tego, co sobie postanowiliśmy – mówi

Kamil, uczeń XXX LO w Krakowie. Inne zdanie na ten temat ma Monika z VIII LO na Grzegórkach, która uważa, że nie zawsze w liceum czy technikum poznamy interesujących ludzi. – Niby wymarzona „Ósemka”, a jednak nie było tak, jakbym chciała. Teraz, gdy kończę tutaj naukę, okazuje się, że większość znajomych mam spoza szkoły, na liceum w tej kwestii raczej się zawiodłam. Ania z IV LO w Krakowie mówi: – Wybór liceum to sprawa bardzo indywidualna. Jak ktoś jest nieśmiały i ma problemy z zaaklimatyzowaniem się, powinien pójść do szkoły, w której ma znajomych, aczkolwiek w swojej nowej klasie też pozna wiele osób. Ja poszłam do szkoły z koleżanką, ale rzadko ze sobą rozmawiamy, bo mamy swoje klasy.

MATURA. CZY DO NIEJ PRZYGOTUJEMY SIĘ W KAŻDEJ SZKOLE?

Oczywiście, że jest to do zrobienia. Ale w wielu przypadkach może być trudno. Na pewno słyszeliście o szkołach, w których nauczyciele bardzo mało wymagają od uczniów. W takich placówkach trudniej jest przyswoić wiedzę, która będzie potrzebna do zdania matury. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta – brak motywacji do pracy. Jest to podobna sytuacja do tej, gdy rodzice nie wymagają od nas trzymania porządku w pokoju, wynoszenia śmieci, mycia naczyń. Czy robilibyście to tak po prostu? Czasami – tak, ale na pewno nie regularnie. Podobnie jest z nauką. Jeśli nauczyciel nie wymaga, byśmy się uczyli, to nie chce nam się tego robić. Jest przecież wiele ciekawszych zajęć. – Jeśli wiem, że na historii od początku roku nic ciekawego się nie dzieje, nauczyciel przynudza, nie robi kartkówek i sprawdzianów, to po co mam się uczyć – mówi Kasia, uczennica jednego z krakowskich liceów. Oczywiście, są nastolatki, którzy potrafią od siebie wymagać nawet wtedy, gdy inni nie mają takich oczekiwań. Uczą się systematycznie i nie potrzebują do tego zachęty nauczyciela.

TEN SAM WIEK, A JEDNAK TYLKO NAS RÓŻNI...

– Ludzie z liceów cieszących się dużą renomą są jakby z innego świata. Zdecydowanie różnią się od tych, którzy uczą się w technikach, zawodówkach – mówi Łukasz, uczeń dobrze znanej krakowskiej szkoły średniej. To mój kolega, który w drugiej połowie pierwszej klasy technikum zmienił szkołę. Zrobił to dlatego, że w poprzedniej szkole nie odpowiadali mu ludzie i ich styl bycia. Po moich kolegach z liceum mogę stwierdzić, że są oni naprawdę mądrymi i „trzeźwo” patrzącymi w przyszłość młodymi ludźmi. Dla nich poza szkołą liczą się dodatkowe zajęcia, nie mam tu jednak na myśli siedzenia przed blokiem z puszką piwa w dłoni. Wielu moich przyjaciół chodzi na tańce, prowadzi audycje w licealnych radiach, pisze artykuły do gazet... – Myślę, że ludzie uczący się w renomowanych liceach to tacy, którzy swoim poziomem coś prezentują, zazwyczaj są to osoby inteligentne. Jednak od każdej reguły jest wyjątek. Wszystko zależy od tego, do jakiej szkoły, klasy się trafi – mówi Marysia z VI LO.

🕒 Angelika Wielgus



5 rad, które mogą być Ci przydatne, Drogi Gimnazjalisto, przy wyborze szkoły:

1.

Poprzeczkę postaw sobie wysoko. Edukacja w liceum jest bardzo ważna, ponieważ to, w jaki sposób i ile się nauczysz w liceum, pozwoli Ci dostać się na dobre studia.

(Marysia, VI LO)

2.

Pamiętaj, aby wypytać uczniów danej szkoły, jak się ma sprawa w kwestii nauczycieli. Czy potrafią w ciekawy sposób przekazywać wiedzę?

(Monika, VIII LO)

3.

Zachowaj znajomości z gimnazjum, bo są one ważne, ale nie warto rezygnować ze swoich zainteresowań dla znajomych, którzy idą do innego liceum niż Ty.

(Dorota, XX LO)

4.

Nie martw się, że nie poradzisz sobie w liceum, technikum, bo nawet, jeśli będziesz miał jakieś problemy na początku, to z czasem nadrobisz cały materiał.

(Ania, IV LO)

5.

Głowa do góry! Wszystko będzie dobrze! Nie martw się na zapas – jeśli spotkają Cię problemy, to dopiero wtedy zacznij sobie nimi zaprzętać głowę. Wcześniej nie warto!

(Angelika, VI LO)

Prawdy i mity, czyli nie takie liceum straszne jak je malują



Nauczyciele nie będą się przejmować nami i tym, co robimy.

To sprawa bardzo indywidualna, bo zależy od charakteru i podejścia konkretnego nauczyciela. Ale zazwyczaj pedagodzy w szkołach średnich wiedzą, że jest to dla nas ważny moment życia, ponieważ musimy w czasie kilku najbliższych lat zdecydować, jaki kierunek rozwoju zawodowego wybierzemy. I większość z nich stara się nam pomóc w wyborze przyszłości. Jeżeli widzą w kimś potencjał i zapal – starają się zachęcić do dalszej pracy. Często też organizują kółka tematyczne, w których warto uczestniczyć, bo możemy nauczyć się czegoś nowego i przy okazji zapunktować u belfra.

Nauczyciel będzie prowadził wykład, a my sami, na własną rękę, będziemy robić notatki.

Rzeczywiście, spora część nauczycieli prowadzi wykłady. Trzeba się do tego przyzwyczaić, bo przyda się nam to na studiach. Jednak podczas takich szkolnych wersji odczytów nauczyciele podkreślają to, co jest istotne, i co koniecznie trzeba zapisać oraz powtarzają ważniejsze informacje. Tak więc robienie notatek nie jest aż tak skomplikowane.

Zadania domowe będą dla nas niezrozumiałe, a nauczyciel nam ich nie wytłumaczy.

Z własnego doświadczenia wiem, że jeżeli kilka osób ma problem z zadaniem, wystarczy podejść do nauczyciela i poprosić, aby wyjaśnił zagadnienie. W końcu nauczyciele są po to, aby nam pomagać. Nie trzeba wstydzić się czy bać. Lepiej zapytać, bo niezrozumienie tematu to nasza strata.

Będziemy tęsknić za gimnazjum.

Może na samym początku wspomina się gimnazjum z łezką w oku, lecz z drugiej strony mamy wiele nowych spraw i osób do poznania. A uwierzcie, to bardzo absorbuje. Po kilku tygodniach tak wsiąkniecie w rytm liceum, że nie będziecie pamiętać, czego dotyczyły wszystkie wcześniejsze obawy.

WIELU Z NAS, KOŃCZĄC NAUKĘ W GIMNAZJUM, MA OBAWY: „JAK TO TERAZ BĘDZIE?”

STARSI KOLEDZY STRASZĄ TYM, CO CZEKA UCZNIÓW W NOWEJ SZKOLE.

ZMIERZMY SIĘ Z NAJCZĘŚCIEJ POWTARZANymi MITAMI DOTYCZĄcymi ŻYCIA W SZKOLE ŚREDNIEJ.

Będziemy mieć tyle nauki, że nie będzie na nic czasu.

Owszem, w szkołach ponadgimnazjalnych nauki jest więcej. Ale wcale nie oznacza to rezygnacji z pozaszkolnych przyjemności. Jeżeli dobrze zorganizujemy sobie dzień, czasu starczy na wszystko: i na naukę, i na popołudniowe kino czy zajęcia.

Matematyka, chemia i fizyka będą dla nas nierzeczywistością.

Przedmioty ścisłe w klasach humanistycznych z reguły poszerzają wiedzę z tematów znanych z gimnazjum. Niewiele jest zupełnie nowych działów. Zatem jeśli w gimnazjum dawaliśmy sobie radę, dalej nie będzie aż tak źle. Natomiast jeśli decydujemy się na klasę matematyczną, to oczywiście jest, że „królowa nauk” jest dla nas jasna, więc nie ma się czego obawiać.

Wiadomo, że każda zmiana budzi lęk. Ale liceum czy technikum to naprawdę nie koniec świata. Poza tym należy znaleźć jak najwięcej dobrych stron! W szkole średniej w większym stopniu decydujemy o sobie, nawiązujemy nowe znajomości (podobno te licealne są najtrwalsze) i osiągamy pełnoletniość, która niesie za sobą większą odpowiedzialność, ale i imprezy osiemnastkowe. Głowy do góry – w końcu rozpoczynacie nowy i naprawdę fajny okres w życiu!

 Milena Mazur

A może jednak technikum?

Nauka w liceum trwa trzy lata. Mimo sprofilowania klas, uczysz się w nich przedmiotów ogólnych. Liceum kończy matura, a żeby zdobyć tytuł np. magistra czy inżyniera, trzeba jeszcze studiować przez ok. 5 lat.

Technika to szkoły czteroletnie. W ciągu tych lat uczysz się nie tylko przedmiotów ogólnych, ale również potrzebnych w przyszłym zawodzie. – To, czego się uczymy, zależy głównie od profilu, jaki wybraliśmy. Ja np. jestem mechatronikiem i przede wszystkim uczę się o układach pneumatycznych i hydraulicznych oraz o sterownikach. Mam też zajęcia praktyczne w elektryku – mówi Michał, jeden z uczniów krakowskiego Technikum Mechanicznego.

ZAZWYCZAJ, GDY MÓWI SIĘ O SZKOŁACH ŚREDNICH, MYŚLI SIĘ O LICEACH.

DLACZEGO NIE O TECHNIKACH? PRZECIEŻ TO RÓWNIE DOBRE SZKOŁY.



Technikum jak liceum

Gdy po technikum chcesz kształcić się dalej, możesz iść na studia. Ale nie musisz się martwić o tytuł, bo masz już go w kieszeni i możesz zacząć szukać pracy.

Istnieją również mniej znane licea profilowane. Co to oznacza? Otóż uczniowie tych szkół, oprócz przedmiotów ogólnych, kształcą się w wybranym kierunku zawodowym. Marysia z IV Liceum Profilowanego mówi: – Wybrałam klasę o profilu ekonomicznym dlatego, że bardzo lubię matematykę. Tu mamy dodatkowe przedmioty, tj. podstawy przedsiębiorczości, pracę biurową, funkcjonowanie firmy, które są bardzo ciekawe i przydatne. Tak samo, jak w przypadku zwykłego „ogólniaka”, nauka trwa tu trzy lata.

Profile

Najczęstszym powodem, dla którego młodzi ludzie wybierają technikę, jest to, że po czterech latach już nie muszą się dalej uczyć i mają zawód. Niektórzy trafiają tam, bo nie dostali się gdzie indziej.

Z wyborem profilu może być ciężko. Jest ich dużo i od wyboru zależy, w którym kierunku zawodowym będziesz się kształcić. A co proponują krakowskie technika? Począwszy od najlepszego technikum w Polsce (krakowskiego Technikum Łączności), możesz wybrać zawód technika elektronika, teleinformatyka, informatyka, technika telekomunikacji. Możesz też wybierać technikę mechaniczną, hotelarstwa, budownictwa czy spożywcze. Dla każdego coś się znajdzie.

Szkoła od wewnątrz

– Atmosfera bardzo dobra, żadnych wrogich kontaktów z ludźmi – mówi Michał z technikum mechanicznego. Natomiast Ola dodaje: – Ludzie są różni. Trzeba stwierdzić, że w technikach licznie przeważają chłopcy. Jak mówi jeden z uczniów: – W szkole mamy tylko jedną dziewczynę i choć dobrze sobie radzi z chłopakami, to chciałaby mieć jakąś koleżankę. Oczywiście, nie we wszystkich technikach jest ich aż tak mało, ale w tych mechanicznych czy elektrycznych chłopcy cierpią na brak koleżanek.

Niektórzy sądzą, że gimnazjum i technikum dzieli przepaść. W nowej szkole dochodzą całkiem nowe przedmioty, a na drugim roku zajęcia w pracowniach lub praktyki. – Dużo zależy od profilu: mechanicy i technicy pojazdów samochodowych mają więcej praktyk, gdyż jest im to potrzebne. Mechatronicy natomiast mają więcej zajęć w szkolnych pracowniach, gdzie uczymy się o układach pneumatycznych i hydraulicznych, jak je łączyć i czemu mają służyć różne elementy w nich zawarte – mówi przyszły mechatronik.

Natomiast Kamil z Technikum Łączności przyznaje z uśmiechem: – W drugiej klasie zaczynają się pracownie i wysadzanie rezystorów w gniazdkach. A co za tym idzie, pozbawianie prądu połowy szkoły. Są też układy cyfrowe, na których siedzisz i starasz się przetrwać.

I tak właśnie wygląda technikum od kuchni.

Agnieszka Karolczyk

HYDE PARK

Pierwsze dni w nowej szkole

POCZĄTKI ZAWSZE SĄ
TRUDNE, SZCZEGÓLNIIE TE
W NOWEJ SZKOLE.

JAK SIĘ ODNALEŹĆ,
ZACHOWAĆ, GDY WSZYSTKO
JEST NOWE: KOLEDZY,
NAUCZYCIELE, OTOCZENIE?

O swoich pierwszych dniach w nowej szkole opowiadają licealiści.

Na początku poznałam kilka osób, przedstawiliśmy się nauczycielom i zaczęły się lekcje organizacyjne. Siedziałam cicho. Nie wiedziałam, do kogo się odezwać. Nie miałam też pojęcia, których nauczycieli mam się bać, a których nie. Później mieliśmy kilka zajęć z pedagogiem szkolnym, na których opowiadaliśmy o sobie, swoich osiągnięciach w życiu i jak nam było w gimnazjum. Po tygodniu wszystko się rozkręciło, niektórzy nawet zaczęli się podlizywać nauczycielom. Jednak największym problemem było to, że nie mogłam znaleźć sal, w których miałam lekcje. Nie potrafiłam się połączyć i musiałam pytać znajomych z innych klas, gdzie co się znajduje.

Paulina

Początki szkoły? Nie było tak źle. Kiedy rozpoczynałam naukę w liceum, bardzo popularny był portal nasza-klasa. Już w czasie wakacji poznałam ponad połowę nowych kolegów i koleżanek. Umawialiśmy się za pomocą internetu i było to sensowne, bo nie spotkał nas szok 1 września. Co do nauczycieli – trzeba było po prostu wyczuć, kto jaki jest i czego wymaga. Ale zdecydowanie nie była to wielka trauma, jaką często straszeni są gimnazjaliści. W pierwszym tygodniu najtrudniejsze było poznanie budynku szkoły, ponieważ u nas numeracja sal jest dziwna i nielogiczna. Lecz do wszystkiego można przywyknąć. Ogólnie wspominam ten okres w miarę bezstresowo (w końcu nie było jeszcze nauki), no a obecnie – z perspektywy trzecio-klasistki – z odrobiną nostalgii.

Milena

Na początku było ciężko. Nikt nie wiedział, gdzie jest jaka sala, jak się zwracać do nauczycieli, jak to wszystko będzie wyglądać. Z większością klasy wcześniej się nie znaliśmy, więc był to też okres nawiązywania pierwszych znajomości. Potem się rozkręciło i jest teraz bardzo pozytywnie. Po prostu wiedziałam, że muszę go przeczekać, a że zaczęłam się trzymać z kilkoma naprawdę spoko-koleżankami, to dałyśmy radę. Tak naprawdę to do tej pory bywa różnie. Zarówno jeśli chodzi o ogarnianie szkoły, jak i o naukę. No cóż... Nie zawsze uważają cię za geniusza czy za zupełnego matosa, ale zawsze wymagają choć trochę wiedzy.

Agnieszka

Mój pierwszy tydzień w szkole – wyjęty z rzeczywistości. Pierwsze siedem dni nienawidziłam swojej szkoły. A wszystko dlatego, że moja przyjaciółka się do niej nie dostała. Ogółem – snułam się po szkole zła na wszystkich i wszystko, na dodatek bardzo obojętna na to, co się dzieje dookoła. Podczas gdy ludzie z klasy się zaprzyjaźniali i spędzali razem czas po lekcjach, ja czekałam na ostatni dzwonek, żeby wrócić do domu. W sumie to oni zaprzyjaźnili się ze mną. Potem mieliśmy wycieczkę integracyjną i się zgraliśmy, wtedy polubiłam nowe liceum.

Jeśli chodzi o nauczycieli... Na początku wydawali mi się bandą dziwolągów. Serio! Jeden lepszy od drugiego. Na pierwszej lekcji PO usnęłam w ławce! Pamiętam, że profesor życzyła mi dobranoc. Przeraził mnie W-F – 2 godziny na sali spędzone na bieganiu... Ale ja nienawidzę ćwiczeń fizycznych, więc zdziwiłabym się, gdyby takie zajęcia mi się spodobały. Za to pozytywne wrażenie zrobił na mnie sklepik. Można w nim wypić fantastyczną kawę i zjeść tosty, a czasem bywa, że do szczęścia mi więcej nie trzeba. Wszystkie negatywy to są moje bardzo subiektywne odczucia, bo w naszej szkole nie ma zwyczaju tępienia pierwszoklasistów. Jeśli coś mi się nie podobało, to wynikało tylko i wyłącznie z mojej niechęci do szkoły, ale potem z każdym dniem było lepiej.

Magda

Po prostu szłam przez korytarz. Wszyscy się na mnie patrzyli, a przynajmniej miałam takie wrażenie. Bałam się nauczycieli, bo ich nie znałam. Chociaż, jak się miało przy sobie jakąś znajomą osobę, to było nawet spoko. Czułam się tak obco, jakbym była w centrum uwagi. Część ludzi znałam ze starej szkoły, a nowych... Jakoś tak na korytarzu się z nimi rozmawiało. I wtedy okazywało się, że są bardzo fajni. Z uczniami starszych klas nie mieliśmy problemu. Raczej nam nie dokuczali.

Asia

🕒 Zebrała Wiktoria Tarnowska



O STUDIACH, KABARECIE I OSWAJANIU RZECZYWISTOŚCI OPOWIADA ADAM MAŁCZYK Z KABARETU „FORMACJA CHATELET”.

Zapomniał wół, jak cielęciami był

Studiował Pan Ekonomię. Z estradą ma to niewiele wspólnego. Może szkoła teatralna bardziej pasowałaby do Pana?

Do szkoły aktorskiej nikt by mnie nie przyjął. Mam zespół wad wymowy – nie wymawiam do końca „r”, bywa, że „szeleszczę”. Zresztą nigdy mnie tam nie ciągnęło. A ekonomia wpadła przez przypadek. Chciałem studiować historię, ale się nie dostałem. Wtedy postanowiłem z kumplami wyjechać na wakacje, a tacie powiedziałem, żeby zapisał mnie na jakieś studia. A jako że on skończył ekonomię – właśnie tam wylądowałem.

Czy przenosi Pan komizm ze sceny do swojego życia codziennego?

Często spotykam się, zresztą nie tylko ja, ale i wszyscy kabareciarze, z oczekiwaniem, że zawsze będziemy tryskać optymizmem. Wszystkim wydaje się, że cały czas mamy dobry nastrój i cokolwiek by się nie działo, zawsze jesteśmy w dobrym humorze. A nam często się po prostu nie chce, też mamy swoje słabsze dni. Mamy problem z tym, by ludzie traktowali nas jak normalne osoby, a nie maszynki do zabawiania. Staram się oddzielać życie prywatne od zawodowego. Ale oczywiście nie jestem ponurakiem (śmiech). Myślę, że bez wewnętrznego optymizmu ciężko byłoby mi zajmować się kabaretem.

A czy poza optymizmem są jakieś cechy, które wyróżniają komików spośród innych ludzi?

Zdecydowanie dystans do siebie i do życia. I oczywiście odporność na problemy zewnętrzne. Potrafimy przeciwności losu zmienić w coś pozytywnego.

Śmiejecie się ze swoich skeczy?

Na scenie staramy się do skeczu coś dołożyć. Często coś dogrywamy i improwizujemy. Jeśli to jest fajne, to zostawiamy to w scenie. Ale zawodowstwo polega na tym, że gra się pewną scenę po raz setny i robi się to z taką samą pasją i energią.

Dawniej pisano satyrę, istniał kabaret literacki, a twórcy tego rodzaju sztuki chcieli wpływać na odbiorców. Czy sądzi Pan, że Wasza twórczość kabaretowa zmienia rzeczywistość?

Myślę, że tak. Chociaż nie jest to naszym celem. Chcemy zmieniać rzeczywistość w taki sposób, by ludzie się śmiali i na świecie było weselej. A jeśli ktoś zmienił swoje poglądy dzięki naszej pracy, a mamy sygnały, że takie sytuacje mają miejsce – to super!

A ile Pana i Pańskich poglądów jest w kreowanych przez Pana postaciach?

W 90% jestem autorem scenariuszy skeczy Formacji i staram się pisać je tak, by oprócz tego, że bawią innych, miały drugie dno. Czasem ludzie się go dopatrzą, czasem nie. Często obnażamy jakąś wadę narodową, staramy się oswajać w społeczeństwie pewne rzeczy.

Myślę, że skecz „Buba” taki właśnie był.

Dokładnie tak – ludzie śmieją się, że mój kolega Michał ma takie miękkie ruchy i pozuje na skrajnego homoseksualistę. Ale jednocześnie sędzę, że skecz pomógł ośwoić się odbiorcom z takimi postaciami w swoim otoczeniu. Z jednej strony wiem, że Michał jest już zmęczony tą postacią. Jedni piszą do niego maile i szykanują go, inni zapraszają na randki. Ale z drugiej strony – to błogosławieństwo dla kabaretu, że ma taką postać. Przez to staje się charakterystyczny.

Ludzie wierzą, że to, co dzieje się na scenie, przenosi się do rzeczywistości?

Tak, to jest niesamowite i wydawało mi się nieprawdopodobne, ale właśnie tak jest. Dla nas nie jest to tak uciążliwe, jak dla osób kreujących postacie w serialach. Znam sytuację, w której do aktora odgrywającego rolę niepełnosprawnego Michała w „Klanie” jakaś babcia podeszła na ulicy i zaczęła go okładać kulą, twierdząc, że oszukuje innych, że jest kaleką.

Czy to jest nasz problem, że nie potrafimy odróżnić sytuacji wykreowanej na potrzeby skeczu od rzeczywistości?

To nie jest problem tylko nasz – myślę, że tak jest wszędzie. Ja mam bardzo dobrą opinię o naszym społeczeństwie. Zwieździłem trochę świata i myślę, że jesteśmy bardzo kumaci i nie odstajemy od innych w żaden sposób.

W mediach często jesteście krytykowani jako społeczeństwo.

Nie rozumiem tego. Podobnie rzecz ma się z opinią o młodych ludziach. W mediach i nie tylko trąbi się, że młodzież robi się coraz gorsza, a to nieprawda. Mam częsty kontakt z młodymi ludźmi i uważam, że tak nie jest. Z młodymi można porozmawiać na wszystkie tematy. Sądzę, że to bardziej problem starszych ludzi, którzy mają blokadę i z młodymi nie potrafią się komunikować.

Czyli młodych przede wszystkim trzeba próbować zrozumieć?

Tak, trzeba pamiętać, że też było się młodym i o tym, co się robiło. Bo zdarza się tak, że „zapomniał wół, jak cielęciami był”.

🗨 Rozmawiała Magdalena Więsek

RANDKA W NOWEJ HUCIE

Gdzie by tu się wybrać na randkę? Kazimierz, Rynek?
A może Nowa Huta? **Tak! Nowa Huta!**

Nowa Huta często kojarzy się z szarościami, nudą, brakiem romantyczności. Ale przecież nie jest tak źle! I chcemy to udowodnić poprzez realizację projektu „Randka w Nowej Hucie”.

Dziwactwo?

Uczestnicy zajęć drugiego roku projektu szkoleniowego Krakowska Akademia Samorządności uczą się tworzyć projekty społeczne adresowane do młodzieży. Każda grupa szuka pomysłu, pisze wniosek, a najlepsi mogą go zrealizować. Moja grupa została nagrodzona w naszym KAS-owym konkursie na najlepszy projekt. Jesteśmy grupą z Huty i postanowiliśmy, że musimy zrobić coś tutaj, u nas. Tak więc szukamy romantyzmu...

Akcja!

Zacznijemy od mocnego wejścia z flash mobem „Serduszko do nieba”. Zbieramy się na Alei Róż i każdy dostaje od nas balonik – serduszko wypełnione helem i na nasz znak wypuszczamy je do nieba!

No, ale jak to: randka bez randki? Będą randki, do tego niestandardowe. Zapraszamy na szybkie randki do „C-2 Cafe Południe”, która znajduje się w Ośrodku Kultury

im. C.K. Norwida. Naprzeciwko siebie staną chłopcy i dziewczyny. Będą mieli trzy minuty na rozmowę z drugą osobą, po tym czasie zmienią się miejscami z kimś innym, by mieć szansę porozmawiać z każdym. Po randce na kartce będziesz mógł zostawić numery osób, z którymi chciałbyś utrzymać kontakt, a one dostaną twój numer lub maila.

Dla fotografów – amatorów mamy konkurs „Uwiecznij randkę w Nowej Hucie”. Wyślij do nas zdjęcie w formacie JPG, na którym pokażesz randkę lub jakieś romantyczne miejsce,

które jest w Nowej Hucie. Najlepsze trzy zdjęcia wygrać ciekawe nagrody rzeczowe oraz publikację zdjęć w „Głosie Nowej Huty”. Zdjęcia wezmą też udział w internetowym konkursie „Lubię to!”, w którym to internauci przyznają nagrody. Ale to nie wszystko! Wszystkie zdjęcia przysłane na konkurs zostaną umieszczone w „Romantycznym przewodniku po NH”, który będzie na bieżąco uzupełniany w trakcie projektu.



Co, jak, gdzie i kiedy?

Gdzie znaleźć newsy, opisy, daty, szczegóły, regulaminy, zdjęcia? Na bieżąco wrzucane będą na facebooka (www.facebook.com/randkawnh) i naszą stronę internetową (www.randkawnh.cba.pl, która póki co jest jeszcze w budowie). Śledźcie je uważnie! A jeśli chcecie coś do nas napisać, dać znać, że istniejecie, uśmiechnąć się, czy coś zaproponować, piszcie na: randkawnh@gmail.com.

 Agnieszka Karolczyk

FREERIDE znaczy SZCZĘŚCIE

BYŁO TO DOKŁADNIE TRZY LATA TEMU. SURFOWAŁEM PO NECIE. GDY JUŻ NAPRAWDĘ NIE WIEDZIAŁEM, CO WPISAĆ DO PRZEGLĄDARKI, PRZYPOMNIAŁO MI SIĘ SŁOWO „FREESTYLE”.

Pewnego dnia trafiłem w internecie na stronę pełną filmików dotyczących sportów ekstremalnych. Zajawiony oglądałem motocrossowe szaleństwa, lecz powoli kolejne propozycje kierowały mnie ku wyczynowemu kolarstwu górskiemu. Większość filmów miała w tytule FREERIDE lub DOWNHILL. Dopiero to zrobiło na mnie wrażenie!

Oglądałem młodych ludzi, którzy zakładają specjalne kaski z goglami, wsiadają na kosmicznie wyglądające rowery i latają! Skaczą kilka metrów nad ziemią, są w stanie przelecieć kilkanaście metrów, część z nich robi nawet tricki. A gdy znudzi im się latanie, jadą kawałek dalej, gdzie mkną po zupełnie innej trasie: pełnej kamieni, głazów, korzeni, uskoków, schodków i band. Jadą z niesamowitą szybkością po niezwykle stromym i koszmarnie trudnym terenie!

Wskakuję na rower

Zafascynowany wsiadłem czym prędzej na rower. Do lasu mam niedaleko, więc w 10 minut dotarłem na miejsce. Nie było w nim miejsc przypominających trasy, jakie widziałem na filmikach, jeździłem więc dziko i szybko po najtrudniejszym terenie, jaki udało mi się znaleźć. Po jakiejś godzinie w oczy rzuciła mi się wyjeżdżona ścieżka ze stromym zjazdem. Bez namysłu rozpędziłem się i zjechałem z niego. I tu czekała na mnie niespodzianka: prawdziwe, profesjonalne wybicie! Okazało się, że nawet w moim sąsiedztwie jest ktoś, kto jeździ wyczynowo na rowerze.

Z tą dobrą nowiną spędziłem w tym miejscu dwie kolejne godziny i skakałem w kółko. Nie była to duża skocznia. Leciłem ledwie metr do przodu i jakieś 30 cm nad ziemią, ale wówczas był to dla mnie kosmos. Gdy czas tak mijał, a ja wypychałem rower pod górkę, przed oczami śmignął mi człowiek w czerwonym kasku. Widziałem, jak skacze. Rozpędził się i skoczył o wiele lepiej ode mnie. Zatrzymał się na dole, zdjął



kask i czekał na mnie. Za jego przykładem skoczyłem, starając się mu dorównać, lecz brakowało mi umiejętności. Na dole poznałem pierwszego ridera i przybiłem z nim pierwszego „żółtuka”. Przez kilkanaście minut staliśmy i opowiadał mi o rowerach, trasach, ludziach i klimacie, jaki wśród nich panuje. Największym zaskoczeniem dla mnie była wiadomość o tym, że niecały kilometr dalej budowana jest trasa ze skoczniami. Jakby tego wszystkiego było mało, zostałem zaproszony na niedzielne wspólne jej budowanie oraz na to, co rowerzyści lubią najbardziej – śmiganie.

Warto zainwestować

Ta zabawa, niestety, kosztuje. Ale też bez przesady. Bardzo dobry rower to wydatek kilkunastu tysięcy złotych, ale i za dwa tysiące można już kupić jakąś podstawową maszynę, która umożliwi antygrawitacyjne sporty! W tym momencie byłem już pewien, na co wydam pieniądze, które zbierałem od dłuższego czasu. W dwa tygodnie kupiłem części i z pomocą nowo poznanych przyjaciół złożyłem pierwszy rower. Końca szczęścia nie było widać – tak się zaczęła moja przygoda z freeridem.

🕒 Paweł Derecki

PRZYJDŹ I PRZEKONAJ SIĘ SAM !

WARSZTATY MUZYCZNE:

- gitara
- perkusja
- wokal

WARSZTATY KOMPUTEROWE:

- tworzenie prezentacji multimedialnych i filmów
- programowanie

WARSZTATY ARTYSTYCZNE:

- tworzenie biżuterii
- zajęcia teatralne
- zajęcia fotograficzne

NAUKA:

- języki obce
- pomoc w nauce
- doświadczenia naukowe

TRENINGI ROZWOJU OSOBISTEGO:

- twórcze myślenie
- komunikacja
- asertywność

WARSZTATY PLASTYCZNE:

- decoupage
- rysunek
- modelarstwo



ZAPRASZAMY WSZYSTKICH
W WIEKU OD 6 DO 17 LAT
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU
W GODZINACH 13:00 - 20:00